

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,

N^o 9.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego, 10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

DNIA 26 LUTEGO 1859 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTE**.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Polska poniosła jedną z tych strat niepowetowanych, której całego ogromu nawet nie jest w stanie w pierwszej chwili objąć myśl rozdarta, i na duszę narodu padł cień żałoby, który się tylko powiększa, im bardziej się pamięć usuwa. Dnia 23 lutego umarł w Paryżu, po ciężkiej a długiej chorobie, Zygmunt hrabia Krasieński.

Nie tu miejsce ani czas teraz powiedzieć, jakim żywotem nieprzerwanych a rozdzierających bólów był żywot wielkiego męża, przez jakie przechodził katusze, z jakimi walczył pokusy, aby utrzymać godność i wiarę swego narodu. Nie tu miejsce wykazać, jakim wzorem, upomnieniem, przestroga był dla tych wyższych warstw naszego społeczeństwa, do których z rodu i stanowiska należał. Nie tu także miejsce wyliczać dzieła natchnione, jakimi unieśmiertnił imię, które głośną się stało chwałą wieku, a cichą modlitwą kraju. . .

Możemy tu tylko przypomnieć, że po Adamie Mickiewiczu, najwyższy to był wieszcz narodu, przywódzca jego myśli, kierownik jego sumienia: *currus Israel et auriga ejus!* Że się palił wciąż ofiarą na ołtarzu ojczyzny i natchnioną piersią objął wszystkie jej bole i wszystkie nadzieje. Anioł-stróż narodowego ducha, jego czystości, świętości, był on zarazem lekarzem naszych serc rozszarpanych, naszych rozpadłych umysłów, i na wrzody i rany polskiego ciała lał gojące balsamy wiary i miłości. W nocy naszej niewoli głosił przedświt zmartwychstania, ciosy i klęski przeczuł duchem proroczym i przed niemi przestrzegał, upominał, a gdy się ziściły, przez żal i skrucę dostąpił tej dobrej woli, która najwyższym jest darem ducha, i ją przekazał Polsce w najszczytniejszym hymnie naszej mowy, jako testament, jako słowo ostatnie i ostatnią wolę!

Rodacy w kraju, uczują całą wielkość tej straty i okiem serca obejmą straszną próżnię, nastalą w krainie ducha. . . My tutaj, wyznajmy z żalem, może nie ze wszystkiemi odpowiedzieliśmy ważności takiej chwili. Bo w miejscu, w którym piszemy, i w którym zgasł mistrz polskiej myśli i prawdy, rodacy nie uczcili tej dotkliwej klęski poważnym smutkiem, dnia śmierci wieszczą nie obchodzili jako dzień narodowej żałoby, i na wyżynach polskiego towarzystwa, nie spędzili w należnym i cichym skupieniu doby, w której, z jedną tą duszą, tyle nam i Polsce ubyło!

Nawet względy miłosierdzia i światowych z obcymi stosunków, jakie z pewną wistocie słusnością mogli mieć najzaciejsi, nie zdają się nam tym razem wystarczać

zupełnie. . . Gdy jeden z uczniów się gorszył, że święta niewiasta wylewała na stopy Chrystusowe kosztowny olej, który sprzedany mógłby nakarmić ubogich, odrzekł Zbawiciel: « Ubogie zawsze z sobą macie, ale mnie nie zawsze mieć będziecie. » Otoż i my powiemy: Troskę o ubogich mamy codziennie, ale nie zawsze daną jest nam chwila, w której możemy uznać się przed światem czią oddaną duchowi narodowemu.

KARTA POLSKI.

Mamy mówić o jednej ważnej robocie, dokonanej w Emigracji na pożytek Kraju. Oddawna poczęta, i w miarę jak wychodziła częściowo puszczana w obieg, wielka mappa ziem składających niegdyś rzeczpospolitą naszą, zupełnie już jest skończoną. Nosi ona tytuł: *Karta dawnéj Polski z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, według najnowszych materiałów, na 300000 Paryż, 1859.* Dołączona na czele mała « karta zbiorowa » lepsze daje wyobrażenie o rzeczy, niżeli ten tytuł, lakonizmem swoim odpowiedni zwyczajowi kartografii, a bardziej jeszcze wymaganiom wielu innych względów. Rzuciwszy okiem na tę tablicę, widzimy odrazu że Karta obejmuje przestrzeń znacznie przechodzącą granice Polski 1772 roku, bo od przylądka kurlandzkiego Domesnes na morzu Bałtyckim do ujścia Dniestru w morze Czarne, a z zachodu na wschód od Odry daleko za Dniepr górny i środkowy. Powierzchnia tego obszaru, trzykroć sto tysięcy razy zmniejszona i rozcięta na czterdzieści pięć sekcij, z dodatkowemi odcinkami do niektórych skrajnych, mieści się na czterdziestu ośmiu arkuszach. Krajobraz ogromny, a nam do szczegółowego w nim rozpatrywania się tak ciekawy, tak pożyteczny, tak niezbędnie potrzebny!

Ktokolwiek weźmie w rękę jeden z tych arkuszy, zasypanych tysiącami nazwisk nie tylko najdrobniejszych wioseczek, ale pojedynczych domostw, kto wpatrzy się w wizerunek każdej okolicy, przez samo dokładne przedstawienie całego systemu wodnego, błot, jezior, strumieni, dający poznać jej miejscowość, ten chociażby zgoła nie był obeznany z pełnemi mozolą i kłopotu kolejami, jakie każda karta przechodzi nim wyjdzie na widok publiczny, pomysli sobie ile tu trzeba było włożyć i pracy i kosztu. Na przedsięwzięcia takiego rozmiaru, niełatwo odważają się najzamożniejsi i oddawna wdrożeni wydawcy prywatni. Są to dzieła właściwe instytucjom rządowym, takim jak *depôt* wojenne, sztaby główne, i. t. d., gdzie przy stałe zobowiązanych robotnikach, zorganizowanych i opatrzonych we wszelkie pomoce pracowniach, różnorodna i skomplikowana robota może iść z ładem i pospiechem — chociaż niezawsze tak idzie. Polska za czasów swojej niepodległości, ani zbliżyła się do tego, co dzisiaj w sierocym skarbcu narodu składają jej synowie tu i tam!

Długo szczytaliśmy się, poniekąd słusznie, a razem zaspakajaliśmy się zbyt ufnie sławną u nas kartą Zanonieg

czyli atlasem w formacie arkusza mniejszego, złożonym z dwudziestu czterech części, niebardzo przystających do siebie, który, dzięki staraniom i nakładom wojewody Jabłonowskiego, wydał Rizzi Zannoni, 1772. Piękny ten pomnik gorliwości obywatelskiej, wspaniale okazuje się na polu bibliografii, ale co do użytku praktycznego, nawet pod względem historycznym, tem więcej obudza żalu i narzekania, im pilniejsze poszukiwanie rzeczy, choćby tak prostych jak granice ziem i powiatów, odkrywa ciągle błędy i niedostatki. Bez porównania ważniejszą puściznę mielibyśmy w pracach Karola de Perthées, gdyby był zdołał wydać krajobrazy wszystkich województw, jak je wydał ośmiu. Ale dwudziestoletnie roboty miernicze w różnych stronach kraju za Stanisława Augusta prowadzone, równie jak zamiar sporządzenia « Mappy Krajowej » której warunki skreślił i wykonaniu miał przewodniczyć Jan Sniadecki, zostały bez owocu, upadły z upadkiem wszystkiego...

Po rozszarpaniu Rzeczypospolitej, przywłaszczyciele jej części, niemieccy mianowicie, wzięli się skwapliwie do mierzenia i przenoszenia na papier swoich nabytków. Nigdzie nie zwijano się zwaśniej jak w Berlinie, żeby mappy zagarniętych ziem polskich rysować i pokłaść na nich wielkimi literami napisy: *Obwód Notocki* (Netz Distrikt), *Prusy Zachodnie*, *Prusy Południowe*, *Nowe Prusy Wschodnie*. Pośpiech musiał być wielki, kiedy już w roku 1802, mógł Gilly, za pozwoleniem królewskim redukując wielką mapę rządową, wydawać swoje specjalne karty prowincyj, utworzonych z ostatniego zaboru. Panuje w nich straszna zawziętość na polskie nazwiska miast, wsi i uroczysk, ale pod względem topograficznym mają one niepospolitą wartość; służyły zresztą za podstawę do wszelkich rozmaitego formatu i tytułu krajobrazów, w jakich figurowało Księstwo Warszawskie i później Królestwo Polskie. Najobszerniejsze i najlepsze z nich mappy Engelhardta, są z małemi poprawkami i dodatkami, redukcją kart Gillego. — Podobnie Austria nie ociągała się z czynnością mierniczą. Z rozkazu Józefa II i Maryi Teresy Liesganig zajął się pomiarem królestw Galicyi i Lodomerji, podług metody astronomiczno-trygonometrycznej. Karty jego stały się także podstawą do późniejszych poprawnych wydań; a jeżeli wykonaniem nie dorównywały pruskiemu, miały zato tę zaletę, że nazwiska miejscowe były w nich zachowane czysto i dokładnie.

Kiedy tak ziemie nasze pod panowaniem niemieckim, mogły być równie dobrze rozpoznawane za pomocą kart topograficznych jak inne kraje Europy zachodniej, na wschód od ich granic poczynały się prawdziwie *terrae ignotae* dla geografów europejskich. Od najdawniejszych czasów rysowali oni te okolice prawie po omacku. Porównyując naprzykład kartę Zanoniego z dokładnemi kartami jakie mamy dzisiaj, dziwić się potrzeba, zkad on w stronach głębszej Litwy, a mianowicie Białorusi, nabrał tyle nazwisk, których ani podobieństwa ani położenia doszukać się nie można. Cesarz Alexander I, zaraz po wstąpieniu na tron, kazał wprawdzie zrobić mapę topograficzną całego państwa swojego, i rozkazowi jego w kilka lat stało się zadość. Do roku 1807 wrytowano już nawet redukcją z tej mapy na 1/500,000 samą Rosyję europejską, która składała się ze stu niewielkich arkuszy i miała tytuł: *Szczegółowa karta Państwa Rosyjskiego*. Ale publiczność widzieć jej nie mogła, służyła ona tylko dla rządu, była sekretną. Rząd rossyjski, jak niezmiernie jest ciekawy wiedzieć co się u innych dzieje, tak chciałby u siebie wszystko zakryć niedostępną tajemnicą. Do jego ostrożności z mappami przyczyniały się jeszcze szczególnie dwie rzeczy: pewna wstydlivość pokazywania światu tych swoich obszarów gołych, gdzie na kilkuset milach nie maśz częstokroć ani jednego śladu pobytu człowieka; powtórę, dawny przesąd utrzymujący się na północy do dni teraźniejszych, że kto ma kartę jakiego kraju, to go już łatwo opanować może, chociaż ani Atylla, ani Dżengiszan, ani carowie moskiewscy kart nie potrzebowali. Cesarz Napoleon, zamierzając wyprawę 1812, potrafił jednak do-

stać exemplarz tej mapy sekretnej, i kazał ją przerytować w Paryżu na skalę półtora razy powiększoną, z pisownią nazwisk zastosowaną do wymawiania francuzkiego. Skoro *Depôt* paryzkie wydało swoją robotę, *Depôt* petersburskie nie miało już z czem się tać. Od roku 1813 przedawano Szczegółową kartę Państwa Rosyjskiego, pospolicie znaną pod nazwiskiem atlasu Suchtelena, po rublu arkusz. Można tedy było mieć u nas sekcyę, bądź francuzkie bądź rossyjskie, przedstawiające *kraj zabrany*; ale rzadko kto starał się o nie: raz, że prawie równo były dla ogółu nieczytelne, powtórę, że w owym czasie, jeżeli książka nie należała do sprzętów zwyczajnych w domu szlacheckim, to wielka karta topograficzna być mogła prawdziwie niespodziewanym zjawiskiem, przypadkiem znalezionej pozostałością *po Francuzach*. Do szkolnego i pospolitego użytku nabywano małe ogółowe mapki, a co największa już to jedną z tych kompilacyj niemieckich, w rzędzie których odznacza się rzeczywistemi zaletami karta Polski w dawnych jej granicach, podług Gillego, Liesganiga i Suchtelena, zrobiona w Wiedniu przez Nordmanna.

Brak upowszechnionych po kraju dobrych jego kart topograficznych, dał się uczuć w wojnie narodowej 1831. Niedogodność ta stałaby się dotkliwą, gdyby działanie wojenne ogarnęło właściwe sobie pole. Dowódzcom korpusów rossyjskich przypisywano z Petersburga *pod sekretem*, odpowiednie teatrowi wojny sekcyę nowej karty Państwa, robionej wedle świeżo dokonanych pomiarów trygonometrycznych; wodzowie nasi nie potrzebowali ich w znajomym na pamięć trójkacie strategicznym, a na resztę Engelhardt wystarczał. Pomiar odbywał się równocześnie w Królestwie jak w Cesarstwie, karta ośmiu województw była w znacznej części zdjęta na gruncie i niektóre sekcyę leżały wrytowane; nie zajęto się wszakże odbiciem choćby kilku exemplarzy. Blachy razem z bankiem wywiezione za granicę, razem z nim wróciły do Warszawy.

W emigracji, rozpamiętywanie wszystkiego co nauczyło doświadczenie, wpatrywanie się głębsze i wielostronne w przeszłość i przyszłość kraju, różnemi drogami zwracało uwagę na kartograficzny nasz niedostatek. Karta, odpowiednia warunkom jakich po niej dziś wymagać wolno, nie na sam tylko użytek wojenny jest potrzebna; historia, statystyka, etnografia, nauki przyrodnicze, handel, przemysł, rolnictwo nawet, traktowane szczerze i umiejętnie, bez niej obejść się nie mogą. Ktokolwiek z myślą podniesioną a sercem przyległym do ziemi ojczyźnej, zajmie się jednym z tych przedmiotów, przyjdzie mu zaraz wołać topografię w pomoc. Widzieliśmy codziennie koło siebie, jak Francuzi rozumieją ważność ziemioznawstwa swego kraju. Bezustanku, nakładem rządowym i prywatnym wychodzą tu częściowe i ogólne, rozmaitego rozmiaru karty Francji, a wszystkie, najkosztowniejsze nawet, naród rozechwytuje chętnie. Niemasz zakątka w żadnym departamencie, gdzieby nie można było znaleźć zaraz pod ręką, nietylko najdokładniejszego krajobrazu miejscowości, ale i dobrej mapy całego państwa. Wzdychaliśmy myśląc jak w tej mierze jest u nas, a te same przeszkody, które nie dozwalały krajowi nie czynić dla zaspokojenia tej wielkiej jego potrzeby, wkładały niejako obowiązek na emigracyę przyniesienia mu w tym usługi.

Chęci i projekta zrobiona w Paryżu odpowiedniej wszelkim rozleglejszym widokom Karty całej Polski dawnej, poczęły objawiać się silniej, kiedy okazała się, pod jednym przynajmniej względem, możność zupełnego wykonania zamiaru, kiedy przybył nowy, najważniejszy, bo wcale niemal brakujący materiał. W roku 1832, minister wojny złożył cesarzowi Mikołajowi Specyalną kartę zachodniej części cesarstwa rossyjskiego, na 1/420,000 sporządzoną i rytowaną w wojenno-topograficznym *depôt*, pod przewodnictwem generał-porucznika Szuberta. Karta ta pisana po rossyjsku, a składająca się z 59 wielkich arkuszy, została wystawiona na sprzedaż. Materiały były w pogotowiu, pozostawało tylko obmyślić fundusz, i co najistotniejsza, znaleźć człowieka do prowadzenia całego dzieła.

Emigracya nasza może chlubić się wynalazkiem oso-

bniej metody przedsiębiorstw publicznych. Wielokrotnym doświadczeniem pokazała ona, że pieniąż nie jest tu pierwszym warunkiem i główną podstawą. Kiedy rzecz dobra i prawdziwie potrzebna wywołuje uczucie obowiązku, byleby ludzie do tego, byleby piękny przykład na początek a wytrwałość na dalszą drogę, można poczynąć w Imię Boże!

Plan Karty był skreślony przez generała Chrzanowskiego jeszcze w roku 1833, lecz dopiero za powrotem jego z Turcji w roku 1840, Książę Czartoryski, mając zostawionych sobie przez s. p. generała Paca 12,000 franków do użycia na rzecz publiczną, zaproponował generałowi, aby z tą sumą, jakkolwiek nieznaczną, robotę rozpocząć. Osoby możne wpływem i zasobem, pospieszając z datkiem i staraniami, budziły do ołtarz; zapewniał się corocznie fundusz na kilka sekcij, i dzieło rozpoczęte postępowało dalej.

Pod umiętym i doświadczonym sterem generała, wykonaniem rysunków trudnił się stale, znany z wielu dzieł we Francji topograf Adolf Hipolit Dufour; obok najbieglejszych rytowników paryżskich, przyłożyły się do tej pracy odznaczającej się zalejami ryłca francuzkiego, niektóre talenta polskie ukształcone na tutejszym; pisanie i korektami zajmowało się kilku rodaków, nim narazicie ta część roboty nie przeszła całkiem w jedne ręce. Pisaniu towarzyszyła inna czynność, o której powiedzieć tu wypada. Z trzech głównych materiałów, jeden tylko Liesganig, użyty w wydaniu nowem przez sztab główny dopełnionem, prawie nie potrzebował poprawy nazwisk; za Engelhardtem wszędzie, za Szubertem w polskich prowincjach nie można było iść bez ciągłej nieufności i baczonej uwagi. Do sprawdzania i prostowania błędów pierwszego, w Księstwie Poznańskim i w Królestwie Polskiem nie brakło pewnych i dogodnych sposobów. Księstwo, oprócz kart specjalnych pisanych poprawnie, posiada drukowane, urzędowe « wykazy miejsc » z liczbą ich mieszkańców; dla Królestwa, jeszcze w roku 1827 Komissya spraw wewnętrznych sporządziła Tabelę miast, wsi i osad z wymienieniem ich ludności, alfabetycznie ułożoną. Żadne nazwisko w tych krajach nie zostało napisane na robionej karcie, bez poprzedniego zajrzenia do wymienionych źródeł. Co do Prus Zachodnich, tu z wyjątkiem niewielu imion wspominanych przez naszych historyków i geografów, albo takich gdzie domysł mógł śmiało rozstrzygać, wszystko musiało pozostać w swojej formie okaleczonem. Podobnie w przepisywaniu z karty rossyjskiej, przy zupełnym braku dokumentów, przy niepodobienstwie znalezienia zawsze osoby znającej miejscowość, częstokroć wypadało radzić się ostatecznie swego ucha i natury języka. Dlategoż, jeżeli komu zdarzy się tu i owdzie błąd jaki napotkać, niechaj powstrzyma się z surowością sądu, a raczej pomyśli jak nam trzeba wspólną i troskliwą pracą we wszystkiem oczyszczać i naprawiać, co obce ręce kają i psują.

Przez lat ośm robota postępowała bez przerwy i sporym krokiem; można powiedzieć, że wespół z opiekunami sama przemawiała za sobą, pomagała im zdobywać środki prowadzenia jej dalej. Po roku 1848 zaczęła słabnąć, i nie doszedłszy ostatniego kresu swojego ustała. Wypadki polityczne następujące jedne po drugich były tego rodzaju, że myśl, czynność i fundusze Emigracyi musiały zwracać się w inną stronę; ale do zaniechania, czyli raczej zawieszenia Karty na czas nieokreślony, przyczyniał się jeszcze względem inny. Właściwie mówiąc, główna część zamiaru była spełniona, mogła zaspakajać najistotniejszą potrzebę. Trzydzieści ośm sekcij zrobionych, składało wielką i ciągłą mapę, obejmującą średzinę Polski i mianowicie te jej kraje, o przeznaczeniu których z karty rossyjskiej najbardziej chodzilo. Nie mieliśmy dzieła całego do wystawienia na widok publiczny, ale mieliśmy arkusze wystarczające na użytek własny. Tak rzeczy zostały przez lat kilka.

Dopiero kiedy znowu okoliczności czasowe zwróciły nas do zatrudnień ciągłych i prac spokojnych, Karta zaczęła się przypominać i stawiać przed oczyma prawie jak wyrzut sumienia. Smutno było patrzeć na ten gmach wspaniały i

kosztowny bez sklepienia i nakrycia, wyglądający, a może i skazany na ruinę. Cokolwiek bądź, dzieła tego rodzaju, jeżeli im brakuje czegoś do wniścia na pole ruchu księgarskiego i do świątyni bibliografii, prędzej czy później idą w poniewierkę i zapomnienie. We Francji kotlarze czyhają na blachy, którym wydawca niezdolał dorobić okładek z tytułem i rejestrem. Karta nieskończona, chybiała już tēm samem całkowitego celu swego, że się łatwo rozchodzić i upowszechniać nie mogła. Należało przytęm mieć wzgląd i na to, że leżał w niej zagrzebany znaczny kapitał, bo zrobienie każdej sekcji kosztowało w przecięciu 2,000 fr.; a przydając jeszcze tylko dziesiątą część poniesionego wydatku, można było spodziewać się i zwrotu ostatecznego nakładu i przychodu na inne potrzeby opatrywane grozmem wodom. Wszystkie te powody obudzały troskliwość, ale skuteczną pomoc do jej zaspokojenia przyniosła najmłodsza z naszych instytucij emigracyjnych. Mówimy tu o Wydawnictwie, które w r. 1856 zawiazane przy Bibliotece Polskiej w Paryżu, złożyło już kilka pięknych owoców swego usilowania i wkrótce nowe ukaze.

Książę Czartoryski, gł. Zamoyski i gł. Chrzanowski, jako ci którzy datkiem, imieniem, staraniem i przewodnictwem przyczynili się głównie do utworzenia Karty i mieli prawo nią zarządzać, rzekli się jej całkowicie na własność Biblioteki; Wydawnictwo zaś podjęło się ją ukończyć swoim nakładem i po odebraniu jego ze sprzedaży, oddać dzieło w ręce Rady Bibliotecznej. Dobrym chęciom towarzyszyła czynność. W ośmnaście miesięcy, to jest z dniem 31 grudnia roku zeszłego, dziesięć ostatnich arkuszy, obejmujących siedm sekcij i wszystkie skrawki, ukończonych zostało. Teraz odbywa się robota uregulowania karty zbiorowej i numeracyi, która mimowolnie musiała stać się podwójną. Będzie w niej ślad i pamiętka, że praca odbywała się za stołem emigracyjnym, podobnym do kapucyńskiego, gdzie niczego nie zapewnia zapas. Jakkolwiek ufność nie zawodziła, sama bojaźń Boża doradzała pewnej ostrożności. Dlatego sekcye Karty robiły się naprzód najpotrzebniejsze, najbliższe środka, i szycowały się w całość jak gdyby miały pozostać same; a gdy później znalazł się sposób dodać dalsze, te już nie miały miejsca wolnego między niemi i musiały przybierać numera porządkowe sąsiednich, z dodatkiem *bis*, co sprawiło pewien nieład. Ponieważ zaś rozeszła się znaczna liczba egzemplarzy przed skończeniem Karty, niemożna było kasować pierwotnej numeracyi, ale raczej wypadło zostawić ją i dopełnić jak była cyframi arabskimi, a dodać drugą ciągłą od pierwszego do ostatniego arkusza w cyfrach rzymskich. Objasnienie to może uprzedzić jeden z zarzutów i przydać się tak dawnym jak nowym nabywcom. Od 15 marca r. b. egzemplarze będą do nabycia w handlu i w składzie Biblioteki Polskiej (6, quai d'Orléans). Cena całego egzemplarza fr. 200; pojedynczego arkusza, fr. 5.

Uważaliśmy za rzecz potrzebną i za nasz obowiązek. Uważaliśmy za historją dokonanej roboty, dotknąć nawet drobniejszych jej szczegółów, bo widzimy w tym interes narodowy. Nie może być obojętnem dla Kraju, jak ten owoc wydany na tutejszym zawiązał się, rozwijał i dojrzewał. Jest w nim nie tylko zasługa Emigracyi ale i dowód żywotnych sił narodu, od którego już teraz zależy wyciągnąć z niego jak największy pożytek. Pozostaje nam jeszcze dodać słów kilka o znaczeniu samego dzieła, o jego wartości bezwzględnej.

Karta Polski, jaką teraz mamy, może liczyć się do najznakomitszych plodów tegoczesnej sztuki topograficznej. Dokładność rysunku, gładkość ryłca, piękność liter stawia ją na równi z pierwszorzędnymi mappami francuzkimi. Obejmując okolice, które dopiero na kartach rossyjskich ukazały się w całej obszerności, jest co do tych krajów pierwszą pisaną charakterem łacińskim, a co do całego obszaru ziem naszych, pierwszą pisaną tak poprawnie po polsku. Skala jej większa od szubertowskiej, przy staranniejszym rysunku pozwoliła lepiej uwydatnić szczegóły i fizyognomię każdej miejscowości. Pod tym względem ma wyższość i nad Engelhardtem. Nie dostał jej, zdaniem

niektórych. ważnej jednej rzeczy, lasów. Na ten zarzut, czyli raczej na to utyskiwanie, winniśmy dać tu odpowiedź. Naprzód, niemożna było tego zrobić, czego materiały nie dostarczały. Lasy u Engelhardta są po większej części imaginaryjne; u Szuberta zgola ich niemasz. Powtóre, karta która bez lasów kosztowała przeszło 80,000 franków, z lasami kosztowałaby drugie tyle. Nakoniec, lasy, jak wiadomo bardzo uległy zmianie, nie stanowią ważnego warunku ani dokładności, ani użyteczności karty takiego rozmiaru; bez nich odpowiada ona dostatecznie głównym swoim celom, a w pomoc może i powinna mieć rozleglejsze, miejscowościom poświęcone. Zbываło na nich kiedy się robota Karty naszej rozpoczynała, znajdując się teraz wszędzie, bo nawet rząd rossyjski w roku zaprzyszłym zdjął zupełnie pieczęć sekretu z topograficznych skarbów swoich, ale to w niczem wartości jej nie ujmuje, znaczenia nie zmniejsza. Zyczyłoby tylko trzeba, żeby znalazła takie przyjęcie na jakie zasługuje, i tak stała się upowszechnioną jak przez to może być pożyteczną w Kraju.

Odbieramy list następujący :

Ze współzuciem przeczytałem w numerze 6ym *Wiadomości Polskich*, odezwę komitetu zakładu Sióstr Miłosierdzia Ś. Kazimierza, wzywającą o pomoc do Polaków. Poznałem ten dom ubogi, pobożny a cichy, jeszcze podczas pierwszego mojego pobytu w Paryżu. Stoi on w takim ustroniu, taki on niegłośny a zacny, tak pożyteczny a razem skromny, że może ze wszystkich emigracyjnych zakładów, najprościej wyraził ideę chrześcijańską miłości bliźniego i ofiary. Nie szukając chluby ani rozgłosu, poprzestał on na pożytku istotnym, rozwinął się czynem, odwołał się do opatrzności oka i w imię prawd ewangelicznych zwołał w jedną gromadkę kilkadziesiąt dziatek ubogich lub sierot i kilkunastu naszych starców, i dał im przytułek, pokarm i naukę wiary. Jestto jeden z tych cudów, które Chrystyanizm mnoży codnia na świecie, i namnożył ich do tyła, że stały się one powszedniemi wypadkami dla powszedniego tłumu. Żeby mu powiedziano, że się zjawił obraz cudowny gdzieś w krynicy, albo na drzewie, że jakiś święty pustelnik dostąpił łaski robienia cudów, bieżonoby z ciekawością na oglądanie tych zjawisk; a w témże spełnieniu słów Chrystusowych, myślałem sobie, — w tém zwołaniu dzieci i starców i karmieniu ich chlebem, którego niema na zawołanie, nie dziejeż się cud w pojęciu prawdziwie chrześcijańskim tego słowa?

Kiedym zwiędził ten zakład, rozpatrzył się w jego wzorowym porządku, przy tak skromnych, jakie zbiera ofiarach, kiedym wysłuchał mszy świętej w kapliczce, ozdobionej obrazem Najświętszej Panny Ostrobramskiej, mówiłem o nim wielu naszym podróującym Polakom, i nie bez zdziwienia przekonałem się, że prawie żaden z nich tam nie był, i nic o nim nie słyszał. Już wtedy postanowiliśmy w kilku, namawiać rodaków do zwiedzania onego zakładu, i złożenia do ubogiej jego skarbonki, bodaj małej ofiary.

Teraz Komitet odzywa się publicznie, i prosi o wsparcie. Robi on to w bardzo właściwą chwilę, bo wiemy, że obecnie bawi w Paryżu przeszło dwustu podróujących, lub kształcących się Polaków, przybyłych z kraju. Możemy tu z chlubą powiedzieć, iż daleko większa ich część przejęta jest gotowości do udzielenia wsparcia potrzebującym. Ale mamy zupełnie niewyrobione pojęcie o potrzebie i znaczeniu składek. Żeby zrobić nas uczestnikami ofiary, potrzeba podjąć wiele osobistego trudu, przemawiać do wspaniałomyślności i uczuć, do imienia i honoru, prosić, przypominać i tłómaczyć konieczność ofiary, o czem, mówiąc nawiasem, już dawno wiedzieć powinniśmy sami. Tymczasem jest to jeden z największych naszych obowiązków, i jeżeli chcemy szczerze łączyć usiłowania nasze, nasze prace, zamiary, do celu ogólniejszego i zbiorowego, bez ofiar i składek w żaden sposób obejść się nie możemy. Należy nam koniecznie wyrobić to przekonanie, że takie

ofiary są i być powinny stałym, corocznym naszym podatkiem, a nie przypadkową jałmużną, mającą wszelkie pozory *odezwanego*. Widzimy, że narody wolne, potężne i bogate, jak Francya, Anglia, Ameryka, wyrobiły w sobie tę obywatelską enotę i czynią statecznie jej zadość, pomimo, że najłatwiejby od niej uwolnić się mogły, zwalając to brzemień na rządy, i zamieniając je w prawo. My, stosunkowo, w niewypowiedzianem trudniejszym jesteśmy położeniu. Nam nikt nie używa opieki, a rządy zaboreze starają się wypleniać podobne enoty, jako wiążące się zawsze z patriotycznymi uczuciami dla ojczyzny. Jeżeli tedy nie zrozumiemy dobrze tej prawdy, że sami sobie tylko zaradzać możemy i nie uorganizujemy na statecznych zasadach konieczności ofiary, któż może zaręczyć, że tak dziś piękne i rozwijające się emigracyjne zakłady, ze śmiercią znacznych ich opiekunów, nie ulegną upadkowi?... Daje z nas wielu, w kraju nie odmawiają także wsparcia; ale czynimy to aż wtedy dopiero, kiedy jesteśmy nagabani wyraźnie przez kogoś. Przez to upada cały ciężar na kilkudziesięciu, zbieranie ofiar połączone jest z nieopisanemi trudnościami, a ofiary dotyczą jednych zbytecznie, gdy drudzy nie biorą w nich najmniejszego udziału. Jestto stan nienormalny, a Bóg widzi, że każdy prawy Polak, wedle swych środków, ma za święty obowiązek, wziąć część tego ciężaru na swe barki. Owoż cobym odważył się doradzić ziomkom, to nie tyle ofiarę osobistą, ile zaciągnięcie do niej ogółu obywateli polskich, rozpowszechnienie onej na kraj cały i zamianę na podatek mały, ale stateczny.

Wiadomo, jak trudnem jest zadaniem w kraju prosić każdego z osobna o datek; ale też wyznamy tutaj, że jest to jedyny najpraktyczniejszy u nas sposób zebrania czegoś. Kto tylko spuści się na odezwę, na słowo pisane, nie nie wskóra. Już Warszawa zaczyna pomalu otrząsać się z tej naszej szlacheckiej wady; ale żebyśmy coś istotnie pożytecznego zbiorowo dokonać mogli, trzeba nam nie czekać, aż nas ktoś przytrzyma za pojęcie, zaskoczy gdzieś w kościele, lub na jarmarku, lecz na odezwę pisaną natychmiast odpowiedzieć skutecznie. To się nazywa pojęciem i spełnieniem obowiązków, a milczenie, bądź co bądź, musimy tłómaczyć w znaczeniu odwrotnem...

Niedawno czytaliśmy w jednej tutejszej gazecie wiadomość podaną przez redaktora o pewnej biednej familii, gdzie ojciec był złożony chorobą, matka w położu, a dziatewa bez chleba, bez opału i w ostatniej nędzy. Redaktor podając tę wiadomość, nie wzywał nawet o pomoc, ale rzeczył tylko za prawdziwość faktu, wskazał ulicę i numer domu, i dodał, że wszelkie ofiary mogą być przesłane do biura redakcyi. Cóż powiecie? Oto w przeciągu trzech dni bezimienne ofiary doszły do cyfry półtora tysiąca franków. Takie to pojęcie obowiązków chcielibyśmy widzieć rozpowszechnione u nas.

Bądź tyle dobrym p. Redaktorze, i ten list mój zamieść w swej gazecie. Może on znajdzie w tutejszej młodzieży kilku, co się przychyli do mego zdania, i skutecznie odpowiedzą na wezwanie zakładu SS. Miłosierdzia Ś. Kazimierza.

Jeden z podróujących Polaków.

SKŁADKA NA ZAKŁAD SIOSTR MIŁOSIERDZIA Ś. KAZIMIERZA.

LISTA DRUGA.

Autor umieszczonego powyżej listu	fr. 20
P. Albin Januszkiewicz z Bordeaux.	100
P. Gaszyński	10
P. Szostery	5

Razem fr. 135

Składka według listy pierwszej fr. 1046

Razem fr. 1181

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.